

głównie zwrócenie uwagi Waszej na oszczędzanie, nie to, które istnieje tylko w pojęciu, chodzi o czyn, o który jakże u nas jest trudno. Ktokolwiek w życiu chciałby zdobyć coś — już nie mówię o majątku — ale to „Coś”, które jest tak potrzebne każdemu człowiekowi — musi oszczędzać w miarę możliwości, a pracę tę musi zacząć już w latach dziecięcych. Skarbonka i książeczka oszczędnościowa powinny się stać jednymi z głównych środków wychowania młodzieży. Oszczędzać powinni wszyscy, ale głównie, przede wszystkim młodzież. Nie dlatego, że ona z natury rzeczy ma może mniej środków materialnych po temu — ale dlatego, że cnota ta powinna wrósć w nią już na ławie szkolnej. Ile my mogliśmy zaoszczędzić, a ile zaoszczędziliśmy, sami dobrze o tem wiemy, jak również wiemy i o tem, że oszczędzać można nie tylko pieniądze. Dziecko wychowane w tym duchu, rozwinięte równocześnie wiele innych zalet duchowych i śmiało kroczyć będzie w nieznane sobie jutro. To też dziś wszędzie zagranicą kładzie się na to wielki nacisk. Młodzież powinna i musi być oszczędną, bo jeśli nie nauczy się tego teraz, nie nauczy się nigdy, a wtedy cierpieć będzie sama i jej ojczyzna.

Z prawdziwą radością powitać więc należy pierwsze kroki na tem polu, poczynione w naszym zakładzie, za inicjatywą jednego z kolegów. Myśl piękna i szlachetna już w swoim założeniu. Utworzona bowiem została pewnego rodzaju samopomoc koleżeńską, mającą na celu przede wszystkim Wasze dobro. Nie jest to jedna z tych zwykłych kas oszczędnościowych. Składając kilkanaście groszy miesięcznie obowiązkowo — chętnym nie kładzie się tamy — otrzymujemy na wypadek opuszczenia zakładu niezbieraną sumkę, mając przytem możność w razie potrzeby, pożyczania sobie w każdej chwili małej kwoty. Osiągamy więc dwie równocześnie korzyści.

Każdy rozumie tą idealną i praktyczną stronę naszej własnej, gimnazjalnej kasy. Nie wątpimy również, że pomimo ciężkich warunków obecnych znajdzie się zawsze jeszcze kilka groszy które można zaoszczędzić, a tem samem dać możność wejścia w życie i utrzymanie się owej instytucji tak pięknej i pożytecznej zarazem.

Żebrowski Bogdan (kl. VIII)

Hajże na Odrzykoń.

Wycieczka gimnazjalna! Epokowe zdarzenie! Już nawet, zwykle gadatliwi i lubiący pamiętać stare rzeczy, obywatele Strzyżowa nie pamiętają o tak wielkim zdarzeniu. Szczególnie młodsza generacja bardzo się tem przejmowała. No, ale stało się. Wycieczka zapowiedziana na środę. O godz 7-mej rano zbiórka pod „Sokołem”. Pogoda przewidziana roz-

kazem — ładna. Jednem słowem, wszystko obmyślane i zarządzane.

Ale nie wszystko pogodzi się z rozkazem „dyrekcji”. Tam w górze jeden ze świętych, ten co zajmuje się sprawami deszczowemi, postanowił wszystko pokrzyżować. Rano zbudził wszystkich całkiem zwyczajny, jesienny deszcz. Wobec tego wszystko odwołane zostało i... normalna nauka!!!

Nastroj w gimnazjum wybitnie ponury. Tylko jedna, jedyna ósma klasa w myśl zasady, że: „Niechaj żywi nie tracą nadziei”, nie traciła jej. A dyrekcja, jak gdyby przeczuwając wszystko, urządziła raz jeszcze wycieczkę, tym razem na godzinę 8:30. Święty od pogody, przypomniał sobie, że na upór nie ma lekarstwa, wstrzymał deszcz.

I wreszcie, pierwsza grupa wyruszyła w drogę, z małym tylko opóźnieniem — trzydziestu minut. Za nią wyjechała „wspaniała” drużyna kolarska. W skład jej wchodziło sześciu uczniów na pięciu rowerach i jeden profesor, na jednym rowerze. Ja miałem szczęście wchodzić w skład właśnie tej grupy, to też wyjechałem razem z nią. Zaraz po opuszczeniu gościnnych progów gimnazjalnych, rozpoczęły się trudy i znoje. W niektórych miejscach błoto „dochodziło” do osi rowerowych, no i z tego powodu za małą chwilę każdy z jadących zmienił barwę twarzy i roweru, na kolor błota. Po drodze wzbudzaliśmy ogólny podziw naszą bohaterką pogardą błota i deszczu. Nareszcie dobiliśmy do Wiśniowej i tu zaczęło nas prześladować nieszczęście. Koledze „Guzikowi” zaczęła „nawalać” raz po raz „kicha”. Wobec tego straciliśmy chwilę czasu, no i niewiele więcej za trzy godziny pojechaliśmy dalej. W dalszej drodze, aż do Bratkówki żadnego nieszczęścia nie było, o ile nie weźmie się pod uwagę dwu małych defektów. Całem nieszczęściem wycieczki, było właściwie błoto.

Przyroda górską, malownicze widoki i inne „cuda”, nie sprawiały na nas żadnego wrażenia, z tego powodu, że każdy miał oczy „zaprószone” błotem. Wreszcie po długich przygodach dotarliśmy do sławnego zamku w Odrzykoniu. Inne grupy wycieczkowców wybierały się właśnie w drogę powrotną, bo słońce było już bardzo nisko i zbliżała się noc. Przywitano nas owacyjnie, nakarmiono, pozbawiono opieki profesorskiej i zostawiono nas samych. Nie mając innego wyjścia, pożegnaliśmy westchnieniem pusty zamek i pojechaliśmy do Krosna.

Jak jechaliśmy, to nawet nie da się opisać. W każdym razie, po długich kołowaniach dotarliśmy do tego „stołecznego” miasta. Było już dosyć ciemno, ale mimo tego oglądaliśmy „wspaniałą” (?) pomnik Łukasiewicza, wynalazcy lampy naftowej, której mu jednak brakuje, a wynalazca ma minę taką, jak gdyby nie wiedział, co robić z rękami. Potem, posililiśmy się lekko nie zapominając o „naszych” bliskich, śląc im serdeczne pozdrowienia na skromnych „kółkach” (Haberbusch). Mimo, że poczta funkcjonuje dobrze, fatum (w postaci „konfiskaty” Dyrekcji) w części „popsowało” nasze intencje.

Dalszej odysei przeszkodziły egipskie ciemności, bo była już godzina 22-ga według czasu „Jana”. Pech chciał, że pieniądze już się skończyły, a latarki nikt nie miał. Początkowo, mieliśmy projekt złapać kilka „kręcących” się robaczków świętojańskich i niemi oświecać sobie drogę, ale dzięki sprytowi kol. Wagi, który jakimś cudem (?) wy dostał pieniądze, uniknę-